

Adam Asnyk

Posyłam kwiaty

Posyłam kwiaty - niech powiedzą one
To, czego usta nie mówią stęsknione!
Co w serca mego zostanie skrytości
Wiecznym oddźwiękiem żalu i miłości.

Posyłam kwiaty - niech kielichy skłonią
I proszą srebrną rosą jak łezkami,
Może uleci z ich najczystsza wonią
Wyraz drżącymi szeptany ustami,
Może go one ze sobą uniosą
I rzucą razem z woniami i rosą.

Szczęśliwe kwiaty! Im wolno wyrazić
Wszystkie pragnienia i smutki, i trwogi
Ich wonne słowa nie mogą obrazić
Dziewicy, choć jej upadną pod nogi;
Wzgardą im usta nie odpłacą skromne,
Najwyżej rzekną: "słyszałam - zapomnę".

Szczęśliwe kwiaty! mogą patrzeć śmieje
I składać życzeń utajonych wiele,
I śnić o szczęściu jeden dzień słoneczny...
Zanim z tęsknoty uwiedną serdeczniej.

Miłość jak słońce

Miłość jak słońce: ogrzewa świat cały
I swoim blaskiem ożywia różanym,
W głębiach przepaści, w rozpadlinach skały
Dozwala kwiatom rozkwitnąć wiośniwym
I wyprowadza z martwych głązów łona
Coraz to nowe na przyszłość nasiona.

Miłość jak słońce: barwy uroczeni
Wszystko dokoła cudownie powleka;
Żywe piękności wydobywa z ziemi,
Z serca natury i z serca człowieka
I szary, mglisty widnokrąg istnienia
W przędzę z purpury i złota zamienia.

Miłość jak słońce: wywołuje burze,
Które grom niosą w ciemnościach spowity,
I tęczę pieśni wiesza na łez chmurze,
Gdy rozplakana wlatuje w błękity,
I znów z obłoków wyziera pogodnie,
Gdy burza we łzach zgasi swe pochodnie,

Miłość jak słońce: choć zajdzie w pomroce,
Jeszcze z blaskami srebrnego miesiąca
Powraca smutne rozpromieniać noce
I przez ciemność przedziera się drżąca,
Pełna tęsknoty cichej i żałoby,
By wieńczyć śpiące ruiny i groby.

Między nami nic nie było

Między nami nic nie było!
Żadnych zwierzeń, wyznań żadnych.
Nic nas z sobą nie łączyło --
Prócz wiosennych marzeń zdradnych;

Prócz tych woni, barw i blasków
Unoszących się w przestrzeni,
Prócz szumiących śpiewem lasków
I tej świeżej łąk zieleni!

Prócz tych kaskad i potoków
Zraszających każdy parów,
Prócz girlandy tęcz, obłoków,
Prócz natury słodkich czarów;

Prócz tych wspólnych, jasnych
zdrojów,
Z których serce zachwył piło,
Prócz pierwiosnków i powojów,
Między nami nic nie było!

Karmelkowy wiersz

Bywało dawniej, przed laty,
Sypałem wiersze i kwiaty
Wszystkim dziewczątkom,
Bom myślał, o piękne panie,
Że kwiat lub słowo zostanie
Dla was pamiątką.

Wierzyłem - zwyczajnie - młody
Że jeszcze nie wyszło z mody
Myśleć i czuć,
Że trocha serca kobiecie
Świetnej kariery na świecie
Nie może psuć.

Aniołków brałem na serio
I z śmieszną donkiszoterią
Wielbiłem lalki,
I gotów byłem, o zgrozo,
Za Dulcyneę z Tobozo
Stanąć do walki !

Lecz dziś komedię salonu,
Jak człowiek dobrego tonu,
Na wylot znam;
Z serca pożytek niewielki,
Więc mam w zapasie karmelki
Dla dam.

Bez granic

Potoki mają swe łoża-
I mają granice morza
Dla swojej fali-
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójdą dalej!

Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez lzy tęsknoty męczarnie
I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność
pochłonie
I niebo całe ogarnie.

Sonet

Jednego serca! Tak mało, tak mało,
Jednego serca trzeba mi na ziemi!
Co by przy moim miłością zadrżało,
A byłbym cichym pomiędzy cichymi.

Jednych ust trzeba! Skąd bym
wieczność całą
Pił napój szczęścia ustami mojemu,
I oczu dwoje, gdzie bym patrzył śmiało,
Widząc się świętym pomiędzy świętymi.

Jednego serca i rąk białych dwoje!
Co by mi oczy zasłoniły moje,
Bym zasnął słodko, marząc o aniele,

Który mnie niesie w objęciach do nieba;
Jednego serca! Tak mało mi trzeba,
A jednak widzę, że żądam za wiele!

Rezygnacja

Wszystko skończone już pomiędzy
nami !

I sny o szczęściu pierzchły
bezpowrotnie,
Wziąłem już rozbrat z tęsknotą i
łzami
I żyć, i umrzeć potrafię samotnie.

Dziś nic z mych piersi skargi nie
dobędzie.
Nic jej nie przejmie zachwytem lub
trwogą.
Nie wyda dźwięku rozbite narzędzie,
Pęknięte struny zadrzeć już nie
mogą.

Nie ma boleści, co by mnie trwożyła,
Bo dzisiaj nawet w własny ból nie
wierzę,
Ogniowa próba dla mnie się
skończyła
I do cierpiących więcej nie należę.

I żadne szczęście ziemskie mnie nie
zwabi,
Żebym się po nie miał schylić ku
ziemi...
I żaden zawód sił mych nie osłabi -
Przebytą męką panuję nad niemi.

Światowych uczuć nicość i obłuda
Już mnie nie porwie swym
chwilowym szalem,
Przestałem wierzyć w te fałszywe
cuda,
Więc i zwątpieniu ulegać przestałem.

Z całego tłumu zmyślonych
aniołów,
Połyskujących tęczą swoich
skrzydeł,
Została tylko szara garść popiołów
I wiotkie nici porwanych już sideł.

Dziś jeden tylko duch mi
towarzyszy,
Co rezygnacji nosi ziemskie miano,
On wszystkie burze na zawsze
uciszy
I da mi zbroję w ogniu hartowaną.

W tej zbroi - przejdę przez świat
obojętnie,
Surowe prawdy życia mierząc
wzrokiem,
Ani się gniewem kiedy
roznamiętnię,
Ani się ugnę przed losu wyrokiem.

Patrząc się z dala na kłamliwe
rzesze,
Na ich zabiegi o błyskotki prózne,
Kamieniem na nie rzucić nie
pośpieszę
I pobłażania jeszcze dam
jałmużnę.

Niech się więc kończy owa sztuka
ładna,
Co się zowie życiem, w cieniu
cichej nocy,
Bo żadna rozpacz i nadzieja żadna
Nad moim sercem nie ma już dziś
mocy !

Szkoda!

Szkoda kwiatów, które więdną
W ustroni
I nikt nie zna ich barw świeżych
I woni.
Szkoda pereł, które leżą

W mórz toni;
Szkoda uczuć, które młodość
Roztrwoni.
Szkoda marzeń, co się w ciemność

Rozproszą;
Szkoda ofiar, które nie są
Rozkoszą.
Szkoda pragnień, co nie mogą

Wybuchać,
Szkoda piosnek, których nie ma
Kto słuchać;
Szkoda męstwa, gdy nie przyjdzie

Do starcia -
I serc szkoda, co nie mają
Oparcia.

Tęsknota

Obłoki, co z ziemi wstają
i płyną w słońca blask złoty
ach, one mi się być zdają
skrzydłami mojej tęsknoty

te białe skrzydła powiewne
często nad ziemia obwisną
łzy po nich spływają rzewne
czasem i tęczą zabłysną

gwiazdy, co krążą w
przestrzeniach
po drogach nieskończoności
są one dla mnie w marzeniach
oczami mojej miłości

patrzę się w ciemne odmęty
te wielkie ruchome słońca...
i ja, miłością przejęty
patrzę i tęsknię bez końca

Do młodych

Szukajcie prawdy jasnego płomienia !
Szukajcie nowych, nie odkrytych
dróg...
Za każdym krokiem w tajniki
stworzenia
Coraz się dusza ludzka
rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg !

Choć otrząśnicie kwiaty barwnych
mitów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrziecie z
błękitów,
Ludziom niebiańskich nie zabraknie
zachwytów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych snach...

Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele,
Przyszłości podnoście gmach !

Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć !

Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi -
I wasze gwiazdy, o zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów !

Publiczność do poetów

Wiecznie śpiewacie na tę samą nutę !
Śpiewacie rozpacz dziką i bezbrzeżną,
Serca przedwczesną goryczą zatrute
I melancholię, mglistą a lubieżną,
Senne miłości szpilkami przekłute,
Rany zadane jedną ręką śnieżną,
I omijacie skrzętnie każdą radość -
Strojąc się w duchów księżycową bladość.

Po tysiąc razy te same westchnienia
Ślecie do oczów niebieskich lub czarnych,
Do drobnej nóżki, krągłego ramienia
I różnych kształtów mniej lub więcej zdarnych;
I umieracie jak Tantal z pragnienia,
Pełni poświęceń i bohaterstw marnych,
A choć się który czasem w rymie potknie,
To jednak lubej ręka swa nie dotknie.

Zawsze ach ona! z ta twarzyczka cudna

Serca wam bierze na straszne tortury;
Spojrzy się... przeżyć jej spojrzenie trudno!
Odwróci oczy... świat się kryje w chmury,
Wszystko stracone, ona jest obłudną -
Dokoła ciemność i smutek ponury!
I nie zostaje nic... o srogi losie!
Jak ginać w mękach na sonetów stosie.

Wiecznie te same klęski bezprzykładne
I te piękności boskie, nadzwyczajne,
Te bujne włosy, te ruchy układne,
Różane usta, słodkie, życiodajne,
Te oczy pełne miłości a zdradne,
Które wyczerpał brylantowy Heine,
Te brwi, te rzęsy, te perłowe ząbki,
Te kwiaty w włosach i szat białe rąbki.

I pełno wszędzie słów pieszczonych szmeru,
Co płyną jako śpiewne wodospady,
I pełno woni zbyt słodkiej eteru,
Pełno lamentów, zniszczenia, zagłady,
Zmarnowanego życia i papieru,
I potępieńców pośmiertnej biesiady...
Co wszystko snuje się z jednego watka,
Z kapryśnej pozy ładnego dziewczątka.

Dosyc już mamy tych rozkoszy dreszczów
I tych uśmiechów niby ironiczných,
Błdych księżyców, mgły i krwawych deszczów,
Niezrozumiałych potęg demonicznych;
Dosyc już mamy tych łabędzich wieszczów,
Którzy konają w bólach ustawicznych,
I tych ubóstwień, rozanielen, szataństw,
I tym podobnych rymowych szarlataństw!

Co nam do tego, ze wam bohaterki
Przysięgną miłość, a potem was zdradza?
Zapewne są to dość znaczne usterki,
Lecz wartoż za to świat malować sadzą?
I wulkaniczne puszczać fajerwerki,
Co się nikomu na nic nie przydadzą?
Wam się to piękne zdaje w waszym rymie,
A my się za to musim krztusić w dymie.

Miłość jest piękną bez wątpienia rzeczą
I ma w poezji stare jak świat prawa -
Lecz trzeba, żeby miała twarz człowieczą,
Żeby tryskała życiem jej postawa:
Śmieszna się staje, gdy ja okalecza

I kiedy wyjdzie wybladła i krwawa.
Co by ach! na to Afrodyta rzekła,
Gdyby widziała was i wasze piekła!

Nie zrozumiałyby zapewne wcale,
Ze przemawiacie miłości językiem,
Widząc was w jakimś Orestowym szale,
Z spojrzeniem błędnym, pochmurnym i dzikiem,
Na samobójców chwiejących się skale,
Uragających niebu wykrzyknikiem...
Pewnie by pierś swa zasłoniła twarą
I porzuciła was z gniewem i wzgardą.

Wprawdzie dziś ona, ta naga, ta grecka!
Złej już opinii na świecie używa -
Sentymentalność górą dziś niemiecka,
Co się w mgłach kapie i we mgłach rozplywa,
I cała młodzież porządna, kupiecka,
Przed jej posagiem oczy swe zakrywa
I marzy wsparta na łokciu w sklepiku -
O idealnym bardzo kaftaniku.

Wiemy, że trzeba kształty posagowe
Wypełnić wyższym tchnieniem ideału,
Na nagi marmur rzucić światło nowe,
Moc czarodziejska dać pięknemu ciału;
Wierzimy także w zachwyty duchowe,
Ale nie chcemy wiecznego rozdziału
Pomiędzy duchem nieschwyconym w locie -
A biednym ciałem co się tarza w błocie.

Chcemy tej zgody, harmonii i ciszy,
Która piękności pierwszym jest warunkiem,
Chcemy tych dźwięków, które każdy słyszy
Na swoich ustach drżących pocałunkiem,
Ale nie wrzasku szalonych derwiszy,
Co upojeni narkotycznym trunkiem,
Kręcą się w kółko bez tchu i pamięci
I myślą, że to świat się kreci.

Chcemy tych natchnień, co by w życia zdroju
Ukazywały nam piękną stronę,
Które by naprzód biegły w każdym boju
Pokrzepiać serca słabe i zmęczone,
Co by rzeźbiły w klasycznym spokoju
Dumne postacie wawrzynem wieńczone
I podnosiły wszystkie ludzkie cele,
Zdrowe pragnienia budząc w zdrowym ciele.

Lecz wy, księżycu kochankowie smutni,
Nie macie na to w piersiach dosyć siły!
Każdy z was Sparty na złocistej lutni,
Współpochylony do ciemnej mogiły,
Słucha z przestrachem dzikiej wichrów kłótni,
Nucąc o widmach, co mu się przyśniły,
A że ma głosik łagodny i cienki,
Lubią go słuchać młodziutkie panienki.

Przez to zyskuje do wielkości prawo
I na miłostkach, jako wieszcz, wyrasta,
Spogląda łzawo i śmieje się krwawo,
Bo już go chytra zdradziła niewiasta.
Pogardza światem, nauką, zabawą,
Tylko się gorzko uśmiecha i basta
I poemata pisze ironiczne,
Bardzo piekielne, choć niegramatyczne.

Ironia wprawdzie ma swój wdzięk oddzielny
I może zasiać na Parnasu szczycie;
Dużo jest prawdy w śmiałości bezczelnej,
Dużo piękności w jej bolesnym zgrzycie,
Gdy się na przedmiot targa nieśmiertelny,
Widząc, że wcielić nie zdoła go w życie,
Lub gdy odkrywa serc ludzkich sprzeczności
I śmiechem godzi dwie ostateczności.

Ale ironia, o panowie mili!
To nie gra w piłkę przyziemna i łatwa,
Która by mogła zawsze, w każdej chwili,
Bawić się z szkoły wychodząca dziatwa;
Ten jeszcze Heinem nie jest, kto się sili
Śmiać się i płakać, i w rymie pogmatwa
Dużo utartych wyrażeń cynizmu,
Z romantycznego wziętych katechizmu.

Dlatego radzim wam, wieszczowie nasi,
Niech wasze Muzy w locie swym odpoczną;
Niech się z was żaden nie dręczy, nie kwasi
Ani też skacze w zwątpień otchłan mroczną
Dla tej niewdzięcznej Maryni lub Kasi,
Niechaj nie pędzi w przestrzeń nadobłoczną
Roztrącać gwiazdy bo nam tchu nie staje
Zdążać za wami w tak dalekie kraje-.

Chciejcie być skromni, zrozumiali, prości,
Panujcie myślą nad słuchaczów gminem
I budźcie w sercach pragnienie piękności;
Niechaj pieśń wasza będzie dobrym winem,

Co by nas mogło zagrzewać w starości,
Lecz nie szukajcie kłótni z Apollinem,
I gdy was rada nie powstrzyma nasza
Wspomnijcie sobie losy Marsyasza!